Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 20 groszy.

TYGODNIOWY KURJER PODHALAŃSKI

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia zwykłe za 1 mm. 20 gr., nadesłane 40 gr., w tekście 60 gr., przed tekst. red. 80 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe Zagraniczne o 50% droższe. Kolumny ogł. zwykłe składają się z 4 szpalt. Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom prywatn. udziela się przy wielorazowych ogł. odpowiedniego opustu.

Prenumerata:
miejscowa wraz z dostawą do domu 1 zł. miesięcznie,
zamiejscowa 1 zł. 20 gr. miesięcznie, 3 zł. kwartalnie.
Konto czekowe: P. K. O. 406. 425.

Godziny redakcyjne: codziennie od 5—6 pop.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, Szwedzka 5, II. p. Telefon 18

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Rękopisów nie zwraca się.

Rok II. Nowy Sącz, poniedziałek dnia 8 sierpnia 1927. Nr. 32.

Szlakiem kadrówki.

Lat 13 mija, kiedy 3. sierpnia natychmiast nieomal po mobilizacji r. 1914 go. o wieczornym czasie, w krakowskich „Oleandrach" wyszedł na rozkaz Józefa Piłsudskiego jeden z oficerów i zaczął odczytywać nazwiska ustawionych w dwa szeregi żołnierzy przyszłych legjonistów. Wywołano w ten sposób nazwiska 98 „strzelców" i 74 członków „drużyn strzeleckich." Lat 13 mija kiedy do ustawionej w ordynku kompanji, jednej i jednolitej w bitewnym zapale przemówił krótko a dobitnie komendant Józef Piłsudski.

Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was jako **pierwszą kadrową kompanję!**

Lat 13 mija kiedy **6. sierpnia 1914 r.** z pierwszym nieledwie brzaskiem wyruszyła z Oleandrów utworzona przed dwoma dniami kompanja kadrowa i poszła ku komorze michałowickiej, aby obaliwszy słupy granicy rosyjskiej pójść w Królestwo polskie. Wiódł ją porucznik Kasprzycki, jako i oddziałek mały kawalerji, z ośmiu jeźdźców złożony!

Sam komendant odprowadził kompanję poza miasto...

Zbrojny czyn został stworzony! I to nagle, bez długich rozpatrywań, kwestji i korowodów... bez politycznych przetargów i kombinacyj! Ziściła się dziejowa, wielka chwila słowo wojna wypowiedzianem zostało wzdłuż i wszerz Europy, nie mogło więc w walce braknąć polskiego imienia! Poszedł więc polski żołnierz—ów legjonista, aby jeden z pierwszych uderzyć w gmach Rosji, a więc tego wroga, który nas najbardziej uciskał i gnębił, poszedł, aby przez szereg długich lat ze zmiennem szczęściem walczyć o tę wolność, którąśmy przecież zdobyli!

Nie czas nam dziś roztrząsać zapatrywania i orjentacje wojenne, nie czas nam przekonywać się wzajemnie o politycznej roztropności i przewidywaniach tego, co miało nastąpić! Nie czas nam rozwijać te tezy, które rozwijali ci, co od początku patrzyli inaczej na sojusz z państwami centralnymi, aniżeli b. zabór austrjacki—jedno jeno stwierdzić musimy, że czyn 6 go. sierpnia, rzucony zarówno społeczeństwu polskiemu, jak i b. rządowi austrjackiemu we formie pewnego rodzaju zaszachowania—stał się początkiem i podstawą tego, co uzyskaliśmy po przewrocie. A chociaż wolność nasza została okupioną wysiłkiem nietylko legjonów, ale i innych wojskowych formacji polskich, które jednakowo serdecznie myśląc o przyszłej Polsce walczyły za jej wolność pod innymi niż legjony sztandarami, przecież **czyn 6 go. sierpnia 1914 r.** pozostanie na zawsze tym historycznym, świetlanym momentem, kiedy ze strzelca, przyodzianego niejednokrotnie w cywilne ubranie i traktującego ćwiczenia strzeleckie jako sport pewnego rodzaju **urodził się pierwszy żołnierz polski**, idący z zapałem, ba nawet pewnego rodzaju bohaterskim szaleństwem w bój za przyszłą Niepodległość!

Poszła pierwsza kompanja kadrowa w bój, który miał trwać lata! Jedni złożyli ofiarnie swe kości na szerokich polach bitew, inni wrócili kalekami, mało zostało takich, którzy wrócili cało. Poszła pierwsza kompanja kadrowa w bój, w szarych mundurach, jak tyle innych—niczem właściwie się nie różniąca od setek tysięcy żołnierza—a jednak inna niż te tysiące, pędzone przeważnie rozkazem mobilizacyjnym. Poszedł najserdeczniejszy syn ziemi polskiej, ochotnik, nieodziany należycie i nieuzbrojony, a jasność bijąca zapałem serc i dusz młodzieńczych pozostawiła potomności niezatarty szlak, błyszczący aureolą bezprzykładnego bohaterstwa i poświęcenia!

Dlatego dzień **6 go. sierpnia** wpisaliśmy w te dni wielkich rocznic, które duszę polską budują i podnoszą: dzień to bowiem urodzin wielkiego czynu, dzień zadokumentowania przed Europą idącą w bój wieloletni—naszego istnienia, dzień urodzin polskiej siły zbrojnej! Dnia **6 go. sierpnia** powstaliśmy z bierności politycznej, nakazywanej nam pojęciami szeregu lat przedwojennych, powstaliśmy właściwie dzięki tylko jednostce, która w swem cudownem nieomal jasnowidzeniu poprowadziła nas tam, gdzie dziś jesteśmy! I za to komendantowi, dziś **marszałkowi pierwszemu Rzeczypospolitej Józefowi Piłsudskiego cześć i sława bezgraniczna!**

W wolnej i niepodległej, zmierzającej do utrwalenia pokoju Polsce uznano słusznie wychowanie fizyczne jako podstawę zdrowego i rozwijającego się cieleśnie społeczeństwa. Stąd też i rocznicę **6 go. sierpnia** przemieniono w szlachetne sportowo—wojskowe współzawodnictwo strzeleckie. „Strzelec" jest bowiem w pierwszej linji tym, który piastować winien tradycję onych strzelców—legjonistów, którzy przed 13 laty poszli w bój na Kielce. Stąd rokrocznie odbywa się, utartym znojem naszych pierwszych żołnierzyków szlakiem—marsz drużyn strzeleckich w pełnem uzbrojeniu, które wspominając historyczny czyn sławnych swoich poprzedników — uczestniczą w szlachetnej sportowo—wojskowej konkurencji. Zbiega się cała Polska na dzień ten do Krakowa, zbiegają się drużyny strzeleckie, wojskowe i sportowe i idą „szlakiem kadrówki" poprzez te same pola i drogi, jakimi szli ci z 6go. sierpnia 1914 r. Tosame piękne słońce im świeci i żółte, dojrzałe zboża taksamo się kołyszą, podobnie szumi las sosnowy pośród piaszczystych wydm, jeno niemasz już słupów granicznych, ni wroga za kordonem—jeno wolna, szczęśliwa, niezależna Polska, **ta Polska, której wrota niewolne otwierali rycerze hartownej odwagi i nieskalanego ducha pierwszej kadrowej kompanji!!**

Adam Asnyk.

(W 30. lecie śmierci wielkiego poety).

Dnia 2 sierpnia 1897 r. zmarł w Krakowie przy ul. Łobzowskiej l. 5. skromny i ogólnie szanowany człowiek, który przez długi szereg lat, życiem swojem całem służył usilnie sprawie polskiej, krzepiąc swem lotnem słowem zwątpiałych i budząc w nich zapał do pracy na niwie narodowej. Człowiekiem tym był Adam Asnyk, gorący patrjota, który nie wahał się orężem walczyć o sprawę polską w powstaniu r. 1863, a który później po nieszczęśliwej walce zamienił oręż na pióro, służące społeczeństwu natchnionemi radami! Urodzony w Kaliszu w r 1838, wynosi z domu ojczystego patrjotycznego ducha, nic więc dziwnego, że jako młody student rzuca się w wir tajnych organizacji patrjotycznych, które go prowadzą do więzienia w Warszawie w r. 1858. Uwolniony z tegoż wyjeżdża do Paryża i Heidelbergu poczem bierze udział w powstaniu r. 1863 bądź jako członek Rządu narodowego bądź jako walczący w polu żołnierz. Po powstaniu ucieka do Włoch i tam przebywa do r. 1867 poczem osiada na stałe w Małopolsce.

Pracę literacką rozpoczyna we Włoszech, pisząc szereg utworów poetycznych, w których propaguje hasła czynu i pracy, a nie romantycznego latania pod niebiosami. Przybywszy do Małopolski przerzuca się do dziennikarstwa. Pracuje we Lwowie w „Dzienniku literackim" i „Gazecie narodowej" poczem zakłada

w Krakowie do dziś dnia istniejącą „Nową reformę.“ Przeciwstawiając się polityce konserwatystów krakowskich zaczyna głosić hasła demokratyczne, wskazując w pierwszej linji na lud, który jego zdaniem jest podstawą narodu. Chce on ten lud widzieć wolnym, żyjącym w dobrobycie a przedewszystkiem oświeconym!

Największą też jego zasługą jest niezapomniany fakt, który wprowadza w społeczeństwo polskie nowe ideje, fakt dania inicjatywy i założenia T. S. L. W 100-letnią rocznicę Konstytucji 3. Maja, w r. 1891 zakłada on Towarzystwo szkoły ludowej, którego staje się pierwszym prezesem i nad którem pracuje do końca swego życia. Toteż cały szereg lat późniejszych korzysta T. S. L. z jego wskazań, stając się instytucją ostoi polskości na wsi i Kresach niemieckich. Całe społeczeństwo popiera tę akcję, zbierając ogromne fundusze, a oddziały T. S. L. istnieją jeszcze dzisiaj — mimo rządowej polskiej szkoły — krzewiąc w miarę sił oświatę i umiłowanie kraju.

Dlatego też dziś w 30-letnią rocznicę zgonu wielkiego patrjoty, poety, publicysty i obywatela czas rzucić wspomnienie temu człowiekowi, który całe życie i swoje siły poświęcił jedynie ukochanej Ojczyźnie

władzami, z drugiej strony te władze muszą stanowczo energiczniej występować przeciwko drożyźnie, niż u nas!

Jakaż na tę gnębiącą społeczeństwo naszego miasta anormalność drożyźnianą rada? W jaki sposób bronić się nam należy przeciwko bezprzykładnemu wyzyskowi rynkowemu? Urzędnicy, których to—jako żyjących z unormowanych zresztą nisko pensji—w pierwszej linji dotyczy starali się nadarmo o uzyskanie ze strony rządu dodatku uzdrowiskowego dla N. Sącza. Sprawa ta, oczywiście nie dała się przeprowadzić, ze względu na stałość budżetu państwowego! Natomiast tenże sam rząd może przyjść ludności z pomocą, a to przez wglądnięcie w sprawę miejscowego p. Starosty. Ingerencja bowiem dotychczasowych władz jest niewystarczającą! P. starosta dał się nam dotąd poznać jako dbały o dobro ludności urzędnik wiemy, że w Krynicy potrafił przeprowadzić obniżenie nadmiernych cen pensjonatowych, wierzymy zatem, że skoro weźmie w swoje ręce i tą trapiącą ludność bolączkę potrafi z niej wybrnąć ku swej chwale i wdzięczności całej ludności sądeckiej! Takie bowiem rozpasanie cen i ogałacanie miasta z żywności jakie istnieje dotąd nadal istnieć stanowczo nie może

O realną pomoc dla inwalidów wojen.

Od pewnego czasu prasa codzienna informuje swoich czytelników o pomocy ze strony Rządu dla inwalidów wojennych.

Ludzie stojący zdala od codziennego borykania się z losem inwalidy i wdowy wojennej są zdania, że tym ludziom chyba już nic nie brakuje, kiedy Rząd tak się niemi opiekuje.

Niejeden nawet powie, czego ci inwalidzi tak wiecznie krzyczą, dlaczego tak wygórowane mają pretensje i dlaczego są zawsze niezadowoleni mimo takich praw i przywilejów.

Ponieważ wytworzyła się błędna opinja o dobrem powodzeniu ofiar wojny, pragnę w kilku słowach przedstawić jak ta rzekoma opieka nad inwalidami wojennemi wygląda. Zacznę od tych wszystkich nadanych nam ostatnio w dziennikach ulg, praw i przywilejów.

1). Była mowa, że inwalidzi, wdowy i sieroty wojenne otrzymają w lipcu br. dodatek w wysokości 10% od zaopatrzenia z ważnością od 1 kwietnia 1927. Muszę stwierdzić, że podstawowa renta inwalidy opierająca się na ustawie z 18 marca 1921 nie istnieje, gdyż została zdewaluowana, wynosiła bowiem 500 marek polskich dla inwalidy 100% i dotąd nie zwaloryzowana, jest tylko tak zwany dodatek drożyźniany, który wypłaca się według tych samych przepisów i rozporządzeń co wszystkim pracownikom państwowym, Otóż roku zeszłego funkcjonarjusze państwowi otrzymali zresztą najzupełniej słusznie z powodu wzrostu drożyzny. dodatek do płacy w wysokości coś około 17% który to dodatek zupełnie słusznie już w tym czasie i nam się należał. Niestety dopiero po wielkich trudach i staraniach otrzymaliśmy podwyżkę zaopatrzeń i to tylko o 10% i nie od października 1926, lecz od 1 kwietnia 1927, dodatek ten wypłacono w lipcu br, Chciałem to przedstawić dlatego, by ogólnie nie myślano, że owe 10% to może wyróżnienie ofiar wojny za ich zasługi wobec Państwa.

2). Szeroko rozpisano się o zwrotnych dotacjach dla inwalidów wojennych, które mają służyć na uruchomienie przedsiębiorstw koncesyjnych. Na te cele przeznaczono 500.000 Zł. a jeden inwalida może otrzymać najwięcej w formie pożyczki 1.500 Zł. Jeżeli przyjmiemy, że w Państwie naszem jest 270 powiatów, to z tego wynika, że na jeden powiat z tej pożyczki przypadnie około 1.800 Złotych a zatem z kwoty tej będzie mogło korzystać najwyżej 1 i 1/2 inwalidy, Drugi stosunek na mniej więcej 200.000 inwalidów wojennych w Polsce, 10% ma koncesje monopolowe i potrzebuje pieniędzy na ich uruchomienie, czyli jeżeli 20.000 inwalidów wojennych będzie się ubiegało o pożyczkę z dotacji 500.000 Zł., to według sprawiedliwego podziału jeden inwalida wojenny będzie mógł otrzymać tylko 25 zł. Niechcę pisać już o tem, że nawet 1.500 Zł. w żadnym wypadku nie wystarczy na uruchomienie koncesji. Pożyczka ta ma być roczna i trzeba przyznać, że jest minimalnie oprocentowaną, bo dla celów obrotowych od 3 - 5% a dla celów inwestycyjnych 2%, lecz termin roczny jest bezwarunkowo za krótki, a co gorsze, że już spłata rat pożyczkowych ma się rozpocząć w następnym miesiącu po uzyskaniu tej pożyczki. Inwalida dopiero się urządza, jeszcze zaciąga z innych źródeł pożyczki, jeszcze koncesji nie uruchomił a już musi spłacać owe 1500 Zł. otrzymane w formie pożyczki z Banku Rolnego. Dodać muszę, że z tej dotacji może tylko skorzystać około 333 inwalidów po 1500 Zł. i jak się tych wybrańców z całej armji inwalidów wyszuka, by nie wprowadzić rozgoryczenia wśród innych, to naprawdę nie będzie rzeczą łatwą.

3). Kapitalizacja rent inwalidzkich, bo i o tem przed paru dniami pisano. Zapowiedziano, że cała sprawa została teraz uproszczona, że czynność ta będzie odtąd należała do kompetencji I. i II. Instancji administracyjnych Władz Państwowych. Przyjęliśmy tą wiadomość naprawdę z uczuciem ulgi. by tylko zmiana ta wyszła na korzyść inwalidów, bo dotychczas kto chciał kapitalizować rentę, to przechodził naprawdę drogę krzyżową. Wystarczy nadmienić, że czekanie na załatwienie sprawy nie rzadko kilka lat potrzebowało, że skapitalizowana renta nadchodzi często po śmierci inwalidy. Dotąd najwyżej jeden inwalida w całym roku na 600 w powiecie, według takiego załatwiania sprawy mógł czekając kilka lat rentę skapitalizować — Nie rzadko przy Komisjach superrewizyjnych w związku z kapitalizacją renty obcina się inwalidom procent niezdolności do pracy zawodowej a są nawet wypadki, że obniża się procent do normy niżej 15% po to, by dany osobnik nie mógł renty skapitalizować nie mając do niej prawa.

4). Z początkiem roku wypowiedziano 10% ogólnie mającym uledz rewizji koncesji i rozdzielono je inwalidami wojennymi. Wypowiedziane koncesje miały się opróżnić już w lipcu 1927, by zrobić miejsce inwalidom tymczasem przedłużono ważność starych koncesji do końca roku a inwalidzi są narażeni na pośmiewisko ze strony dotychczasowych koncesjonarjuszy, koncesje noszą w kieszeni przedłużając ich ważność z miesiąca na miesiąc.

Tych kilka słów chciałem rzucić dlatego, by wybujałe wieści o naszem doskonałem położeniu materjalnem chociaż w krótkości sprostować.

Jan Łobodziński.

Niesłychana drożyzna.

Brak mięsa po jatkach. — Masło, ser, jaja, wędrują w całości do zdrojowisk. Fabryka przetworów owocowych monopolizuje owoce. Gdzie władze?

To, co się dzieje obecnie na naszych targach przechodzi już wszelakie możliwe granice! Sprzedawcy mają czelność żądać za klgr. masła 10 zł., ceny jaj wahają się między 15-20 gr, mleko dochodzi do 60 gr. za litr. Owoców, mimo tego, iż obecnie tych pełny sezon dostać nie można, a jeśli się przypadkowo zjawi jaki sprzedawca żąda takich sum bajońskich, że przeciętny człowiek nie jest w stanie ich kupić! Również i mięsa po jatkach mało, tak iż trzeba je często z dnia na dzień zamawiać, a to, które się otrzymuje najczęściej (pożal się Boże!) jest najgorszej sorty! Ale brać trzeba, z ukłonem bo innego niema, albo się drugi raz nie dostanie!

Co są to za przyczyny tej olbrzymiej i niesłychanej wprost drożyzny i tego braku artykułów pierwszej potrzeby-wiemy wszyscy! Fatalne wprost położenie gospodarcze Nowego Sącza w rejonie uzdrowisk i miejsc kąpielowych sprawia to, że wszystko wędruje sobie najspokojniej z miasta i okolicy do Krynicy, Szczawnicy, Żegiestowa. Rytra, Piwnicznej itd. Nasz kupiec nie interesuje się tem oczywiście, że w mieście są braki aprowizacyjne i z punktu widzenia handlowego woli większy zarobek uzyskać w zdrojowisku, niż sprzedawać taniej w mieście! Tak więc wędruje mięso i to nie to gorsze, przeciętne—ale najlepsze do restauracji w letniskach, które muszą mieć co najlepsze sztuki, a mieszkańcom Sącza zostają oczywiście kości i ochłapy, o ile zostają; wędruje masło, ser, jaja, mleko wykupywane za każdą cenę przez cały szereg handlarzy i pośredników, którzy i tak jeszcze dobrze na tem zarabiają! Zdrojowiska o dziesiątkach tysięcy kuracjuszy pochłaniają wszystko, za każdą cenę, bo im i tak najczęściej bogaty kuracjusz zapłaci! Z owocami jest podobnie: niemal każdy owoc zagarnia fabryka przetworów owocowych na Załubińczu, płacąc oczywiście ceny nadmierne!

Czy wobec tego rodzaju wygodnej konjunktury handlowej kwapi się nasz rolnik, kupiec rzeźnik czy masarz z odsprzedawaniem swego towaru w mieście? Nie—bo i mniejszy ma kłopot, na samą wieść niejednokrotnie przyjedzie pośrednik i zabierze produkt—no i większy ma znacznie zarobek! Co jednak ma robić stała ludność sądecka, co jeść, gdzie kupować i za jaką cenę o tem nikt nie myśli nikogo nie obchodzi, a co gorsze nie obchodzi tych czynników, które winny przecież raz wkroczyć energicznie i bezwzględnie, aby zabezpieczyć mieszkańców miasta przed wyzyskiem i tego rodzaju anormalnymi stosunkami, jakie w mieście naszem panują! Czytaliśmy niedawno ostrzeżenie, drukowane nawet w prasie, aby zwracać uwagę na mięso II. i III klasy, liczne jednak głosy twierdzą, że w jatkach naszych nie widzieli nawet „czerwono“ (II. klasa) stemplowanego mięsa. które najprawdopodobniej wyjeżdża dalej. Nam ma wystarczyć mięso III kl., za które nawet miejscami płaci się po 2.20 zł., aby tylko je otrzymać!

I to są nasze stosunki: przejezdni ze wschodniej Małopolski stwierdzają zgodnie, że tam ceny artykułów targowych są znacznie niższe, a już specjalnie owoce można nabyć za 1/3 tej ceny kupna, co u nas na naszym targu! Nie wiedzieć co na to wpływa, bo chyba urodzaj na owoce i bydło jest tu i tam jednaki, ale z jednej strony ruska ludność wiejska czuje większy respekt przed pilnującymi wywozu i cen

Jak w średniowieczu!

(Chorego na tyfus wzbrania się rodzina oddać do szpitala. Chory ucieka przed pogotowiem ratunkowem na drzewo. Daremne poszukiwania za chorym. Chorego ukrywa ludność przed władzami).

Mamy do zanotowania fakt, świadczący o tego rodzaju pojęciach, które śmiało nadawyć by się mogły do średniowiecza, a więc czasów, w których kultura ludzka stała jeszcze naprawdę na bardzo niskim stopniu rozwoju! To bowiem co opisujemy, a co faktycznie zdarzyło się w trzydziestym dziesiątku XX. w. nie przynosi chyba sławy obywatelom, przysłuchującym się radju i mającym pretensje conajmniej do postępu.

W tych dniach powrócił z wojska do rodziców swoich, zamieszkałych w kolonji kolejowej przy ulicy II. niejaki Kolarz, który w kilka dni po powrocie zachorował, wśród dziwnie podejrzanych okoliczności. Zawezwany lekarz kolejowy dr. Zieliński oglądnął chorego, a ponieważ wszelkie dane przemawiały za tyfusem plamistym oświadczył rodzinie chorego, że musi zawiadomić o wypadku fizyka miejscowego jakoteż i lekarza miejskiego. W rzeczywistości zjawił się bezwłocznie u chorego dr. Zaranek wraz z drem. Szymankiem, a skonstatowawszy i potwierdziwszy przypuszczenia dra. Zielińskiego oświadczyli rodzinie, że chory musi zostać natychmiast odstawionym do szpitala miejskiego, ze względu na niebezpieczeństwo infekcji. I tu zaczyna się tragi komedja! Oburzona rodzina zaczęła protestować, oświadczyła że chorego nie odda do szpitala, zaczęła się awantura, głośna i nieparlamentarna, znajdująca poparcie u nadbiegłych sąsiadów, którzy stanęli o dziwo w obronie krewnych chorego. Fizyk i lekarz miejski odeszli oczywiście, a poznawszy dziwny nastrój rodziny wysłali karetkę pogotowia wraz dwoma strażakami i policjantami, spodziewając się niewytłómaczonego oporu.

Karetką pogotowia zajechała po chorego, funkcjonarjusze weszli do mieszkania i... zastali łóżko próżne! Chory zniknął, a wszelkie poszukiwania za nim okazały się daremne! Znalazł sobie dobre schronienie, bo oto w ostatniej chwili, podobno przez okno wyskoczył i skrył się... na drzewie! Karetka oczywiście odjechała! Lekarze jednak wysłali na drugi dzień ponownie karetkę z policją! I znowu tensam efekt! Chorego zdołano przed nadejściem policji odtransportować, gdzieś jak powiadają: „na chałupy“ Ktoś, widocznie sąsiad przyjął chorego, aby tylko nie poszedł do szpitala!

Sytuacja dotąd jest niewyjaśniona: chorego mimo poszukiwań nie zdołano dotąd odnaleść, jest widocznie zatem ukrytym gdzieś u sąsiadów. I tu mimowoli nasuwają się refleksje i pytanie, czy możliwem jest, że w XX. w. znajdują się ludzie, który nie mają na tyle rozumu, aby pojąć, że tego rodzaju postępowanie jest poprostu zbrodnią popełnianą na społeczeństwie, na własnych rodzinach—że tyfus jest chorobą zakaźną, z którą dość miały pracy tut. władze sanitarne, chorobą—która może się łatwo rozprzestrzenić i pociągnąć za sobą szereg ofiar! Wszakże na miły Bóg szpital jest najwłaściwszem miejscem dla chorego zakaźnie—a nie prywatne, tajne schronienie, gdzie bez lekarza może łatwo stracić życie!

Gdyby to naprawdę działo się w średniowieczu, kiedy istniały zabobony, czarna magja itp. byłby podobny wypadek zrozumiałym, dziś jednak podobne wydarzenie przynosi tylko wstyd społeczeństwu i budzi uśmiech groźnego politowania. Ludzi mających dzisiaj podobne pojęcia musi się chyba uważać za anormalnych umysłowo i dlatego w obronie mieszkańców miasta przed rozwleczeniem choroby należy postąpić z wynnimi jak najenergiczniej! Spodziewamy się, że zarówno władze sanitarne jak i tut. policja wyciągnie stąd jak najdalej idące konsekwencje i pociągnie do odpowiedzialności głupców, którzy chyba nie są na tyle pozbawionymi rozumu, aby nie wiedzieli, że postępują karygodnie! Wstyd doprawdy!

Morderstwo czy samobójstwo?

(Trup w kałuży krwi. Pijana żona alarmuje sąsiadów. Tajemnicze tło sprawy.)

Przy ul. Św. Ducha w N. Sączu, naprzeciwko cukierni p. Szczepanika mieści się od lat garkuchnia niejakiej Marji Grabaniowej, którą ta wspólnie ze swym mężem Konstantym prowadziła. W dniu 2 bm. o godz. 8.30 wiecz. zaalarmowanym został Komisarjat P. P., iż w mieszkaniu Grabaniów leży trup mężczyzny. Natychmiast udał się na wskazane miejsce asp. P. P. Sierzchulski z lekarzem drem. Anisfeldem i wywiadowcami, których oczom przedstawił się straszny widok. Na ziemi. w olbrzymiej kałuży krwi leżał trup Konstantego Grabaniego: niewielka kłuta rana na lewej piersi wskazywała przyczynę krwotoku. Po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń i oględzinach lekarskich przewieziono Grabanię do kostnicy, mieszkanie zaś opieczętowano. Równocześnie została przyaresztowaną żona śp. Grabani: Marja. Śledztwo policyjno-sądowe wyjaśni niewątpliwie ten tajemniczy wypadek.

Konstanty Grabania, 59 lat mężczyzna i 50 letnia tegoż żona Marja bezdzietna byli ludźmi zamożnymi, czego dowodem kupno przez tychże niedawno kamienicy. Oboje jednak mieli tę wadę, że lubieli zaglądać do kieliszka, przyczem Grabaniowa upijała się można powiedzieć notorycznie. W dniu 2. b. m. mieli rano u siebie wizytę siostry męża i jakiegoś mężczyzny, przyczem oczywiście rozpoczęła się pijatyka. Siostra męża odjechała około 4tej. śp. Grabania wedle zeznania sąsiadów jeszcze o godz. 7mej. był trzeźwym. Nie można natomiast tego twierdzić o Grabaniowej, której stan trzeźwości dawał dużo do myślenia. Wieczorem panowała w mieszkaniu dziwna cisza, kilkakrotnie jeno dobrze już pijana Grabaniowa odpędzała dzieci od drzwi. Wreszcie wieczorem weszła do sąsiadów i pół przytomnie wypowiedziała słowa: „Pani sąsiadko Kostuś już nie żyje"! U drugich sąsiadów dodała: „a ja będę w kryminale siedzieć!" Na te oświadczenia, które początkowo brano za bredzenia, weszli sąsiedzi do mieszkania, a zobaczywszy co się dzieje zaalarmowali policję.

Tajemniczą tę sprawę wyjaśni niewątpliwie sąd i policja. Przypuszczenia są różne: ze względu na tajemnicze zachowanie się Grabaniowej, która nie odrazu zaalarmowała sąsiadów wnioskować by można o morderstwie, popełnionem w szale pijackim. Z drugiej strony dziwnem jest, że raniony śp. Grabania i zmarły dopiero wskutek upływu krwi nie ratował siebie krzykiem i alarmem sąsiadów. Być może. że zdenerwowany ustawicznem pijaństwem żony śp. Grabania sam pchnął się nożem, a ta będąc pijaną i nie wiedząc co się stało nie zdawała sobie sprawy z tego, że mąż umiera. Wedle twierdzenia sąsiadów pożycie Grabaniów nie było najlepsze i były częste spory, siostra Grabani twierdzi, że żyli dobrze i nie mieli punktów sporu chociaż śp. zmarły, miał być nagłym i gwałtownym, Trudno przed śledztwem stawiać jakieś pewniki—w każdym razie sprawa jest niezmiernie tajemniczą i ciekawą, a orzeczenie ostateczne zależeć będzie od sekcji lekarskiej, która niewątpliwie orzeknie o śmiertelności rany. Śp. zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem sąsiadów, czego o jego żonie powiedzieć nie można.

—o—

O dostęp do Ogrodu strzeleckiego!

Jakie znaczenie mają dla mieszkańców miasta Nowego Sącza ogrody, leżące nad Dunajcem wiedzą o tem wszyscy ci, którzy przejdą się popołudniową porą w tę stronę i ujrzą setki ludzi, zażywających cienia i świeżego powietrza w Ogrodzie strzeleckim, w Parku Tow. wioślarskiego, w Jordanówce i t. d. Niestety dostęp do tych miejsc jest naprawdę fatalny, szczególnie do Ogrodu strzeleckiego. Z końcem ulicy Łokietka kończy się trotoir i zaczynają się typowe wykroty, pełne kamieni i dziur. W zeszłym roku zaczęto coprawda pracę nad ul. Ogrodową, nawieziono celem wyrównania drogi grube złomy, porzucono je i tak sprawa przedstawia się dzisiaj. Nic więc dziwnego, że droga jest fatalna! Ponadto w razie deszczu stoją na całą szerokość drogi kałuże wodne, tak iż przejście jest bardzo utrudnione i nie może się odbyć bez kompletnego zamoczenia i obłocenia! Nie należy nadto zapominać, że naprzeciwko Ogrodu strzeleckiego stoi dom urzędniczy, gdzie mieszka cały szereg partji, zmuszonych dzień w dzień odbywać tę fatalną drogę, w dodatku wieczorem nieoświetloną! Dlatego też w imieniu ludności, chcącej używać piękna ogrodów i mieszkańców Wólek zwracamy się z prośbą do Magistratu, aby przy licznych pracach, które chwalebnie przedsiębierze pomyślał i o ulicy Ogrodowej i polecił, jeżeli nie co innego, to przynajmniej nawiezienie kilkunastu fur drobnego szutru na tę ulicę oraz by pomyślał o oświetleniu ulicy, umożliwiającem ludności swobodne i wygodne wyjście z ogrodu, bez narażania się na obijanie i wykręcanie nóg!

—o—

Obcy przekupnie ogałacają nasze targi

Zanim artykuł nasz o drożyźnie panującej w N. Sączu daliśmy do druku otrzymujemy od bardzo poważnej osobistości szereg informacji, świadczących dobitnie o tem, że alarm nasz jest najzupełniej uzasadniony. Chodzi tu w pierwszej linji o wykupywanie przez handlarzy środków żywności przed godziną dziesiątą rano, co niestety ma stale miejsce!

I tak udał się nasz, informator w piątek 29 lipca o godz. 6.30 rano, celem zakupna nieco wiśni, a więc w porze, kiedy jeszcze daleko jest do tej godziny, kiedy handlarzom wolno czynić zakupy. Tymczasem jowoców nie mógł już nigdzie znaleść, bo były wykupione. Wreszcie dziwnym trafem znalazł chłopa z koszem wiśni i poszedłszy bliżej zaczął je targować, chcąc dawać za kgr. 2 zł podczas gdy chłop żądał 2.50 zł. W tym momencie zbliżył się jakiś pan, wręczył chłopu 20 zł.—a chłop oświadczył, że wiśnie już kupione. Informator nasz udał się na policję, w międzyczasie jednak kupujący i sprzedawca znikli. Znaleziono ich jednak: i co się pokazało? Kupujący okazał się urzędnikiem jednej z tut. fabryk wódek, wysłanym na skupienie wszystkich wiśni na nalewki i wódki! Zapłacił po 2.80 zł. za kilogram, a więc więcej, niż sprzedawca żądał! Oczywiście, że w danej sprawie spisano protokół policyjny!

We wtorek 2go bm. udał się nasz informator ponownie na rynek o godz. 6tej. i zaintrygowało go bliżej stojące pod firmą Rubinek auto. Patrząc bliżej, zaobserwował, że w aucie są specjalne przedziałki na drób, jarzynę, owoce itd. i że do auta znoszono masowo spożywcze artykuły. Informator nasz udał się ponownie na policję, nie bez trudu uzyskał asystencję i co się pokazało? Auto należało do „Związku will i pensjonatów w Zakopanem" i przyjechało poczynić masowe zakupy dla... Krynicy!

Są to dwa widoczne przykłady, jak bardzo obcy przekupnie Sącz na targach ogałacają z pokrzywdzeniem oczywiście miejscowych mieszkańców. Jest zrozumiałem, że trudno jest policjantowi znać każdego mieszkańca i trudno każdego legitymować na targu, czy nie jest przypadkiem przekupniem, to jednak co prywatna osoba trafnie spostrzeże winien bezwarunkowo spostrzec policjant i interwenjować odrazu bez wahania! Na to bowiem są ustawy i nikt nie może policji zarzucić, że postępuje bezprawnie-a zaskarbi ona sobie wdzięczność miejscowych ogałacanych ze środków żywności mieszkańców!

Uroczystość 6 sierpnia w Nowym Sączu

Pamiętną rocznicę wyruszenia pierwszej kompanji kadrowej do Królestwa obchodzić będzie N. Sącz uroczyście dnia 7 bm. a to z inicjatywy tut. Związku strzeleckiego. Uroczystość rozpocznie nabożeństwo w kaplicy szkolnej wraz z kazaniem na którem prócz oddziału ćwiczącego w umundurowaniu obecnymi będą reprezentanci władz i stowarzyszeń. Po nabożeństwie odbędzie się publiczny odczyt na temat znaczenie „6-go. sierpnia" który wygłosi członek Zw. strzeleckiego p. Kapuściński. Popołudniu odbędą się ćwiczenia polowe między oddziałem z N. Sącza a oddziałem starosądeckich pod Biegonicami, przyczem jako założenie ćwiczeń będzie obrona przyczółka mostowego na Popradzie. Ćwiczenia będą publiczne; wobec czego spodziewać się należy tłumnego udziału wycieczkowiczów. którzy przyglądać się będą mogli sprawności naszych młodych strzelców a następnie odpocząć w ogrodzie na Kamieńcu, gdzie po ćwiczeniach odbędzie się wspólny, strzelecki podwieczorek.

W. M. Hlouszek (N. Targ)

Autorowi „Drzewiej"

(Z okazji obchodu jubil. w N. Targu).

W królewski psałterz zamknąwszy ornament,
Dziergany słowem soczystem i lśniącem:
Dźwignąłeś lasów (błyszczący hebanem,
Srebrny w miesiącu- a niejasny słońcem)
Chram, arcydziełu Arcymistrza godny
Sposobiąc w wieczór gwiazdami pogodny.
W nim: Bóg i puszcza! Wicher organami —
Ołtarzem kurhan ze złotych wykrotów —
A ruchu siwego subtelny aksamit
Poeto! Twoim kobiercem coś go tu,
U stóp ołtarza rozciągnął w girlandach
I przed swem Bóstwem podniół ducha sztandar!

I. Korpała (Kraków)

Harcerskim szlakiem przez Podhale i Pieniny

Trzechtygodniowa wędrówka obozu harcerskiego po najpiękniejszym bez wątpienia zakątku Polski utwierdziła mnie w tem przekonaniu, że są na świecie rzeczy, których piękność i ogrom każą zamknąć człowiekowi usta, bo czuje się, że język ludzki opowiedzieć nie potrafi! Toteż nie w myśl przysłowia, „audaces fortuna iuvat" odważnym los sprzyja — pragnę się podzielić garstką wrażeń z czytelnikami, ale dlatego, że zdaję sobie sprawę z tego, iż każdy wedle sił swoich powinien gruntować fundament naszej ojczyzny, za który słusznie uważa się młodzież, a harcerstwo w pierwszym rzędzie. Wszak tylko poezja, jako pośredniczka Boga, natury i człowieka zdolną jest przynajmniej w części wyśpiewać to, co dusza czuje na widok tych wzniosłych arcydzieł! A Pieniny i Podhale nie na szarym zapewne końcu, lecz na pierwszem natura postawiła miejscu! Prawda, że Tatry „polskiej ziemicy strażnice" górują nad nimi, swym ogromem i potęgą, ale przytem jest w nich „coś" — jakaś demoniczna siła, co duszę ludzką przytłacza i drżeć jej każe przed Panem, ich Stwórcą. One zdają się duszę rozrywać i w pył rozsypywać u stop Tego, którego tron nad Łomnicą i Garłuchem. Przeciwnie Pieniny! Myśl ludzka płynie tam gdzieś po przestworzach, gdzie niema trosk o chleb codzienny i zwyczajnych zmagań się i wysiłków z twardym nieraz losem. Dusza jakby uleciała przed tron Boga i śpiewa z tymi lasami, górami i szumem fal hymn pochwalny Panu. Nic więc dziwnego, że każdy z uczestników harcerzy przeżył tam jedną z najprzyjemniejszych chwil życia, której wspomnieniem będzie upajał się czas długi!

Ale czemże są te wsławione Pieniny, perła w koronie ziem polskich? Położenie ich geograficzne jest nadzwyczaj wyjątkowe. Na poł. zachód od nich ciągnie się granitowy grzbiet Tatr lub kamienista, piaszczysta dolina Podhala, podczas gdy same wyrastają nagle jak skamieniałe z trwogi fantastyczne figury pokrywające nagość wapienną lasem — na fliszowem podłożu. Zdaje się, jakby osadziła je. na kilkukilometrowej przestrzeni jakaś gigantyczna siła przyrody na młodszych osadach. I dziwnem się zaiste wydać może, dlaczego tyle fantazji i uroku mają te 1000 metrów nawet nie sięgające skały? Ale tajemnica tego, nie w wielkości i ogromnie, ale w nurtach Dunajca, który spienionymi, burzliwymi wody uścisnął je w siedmiu zakrętach, prześlizgując się jak wąż, lśniący srebrzystą wód łuską, między szmaragdowemi ścianami urwistych brzegów. I mamy się teraz dziwić, że te — czarodziejską melancholją tchnące skałki ukochały niecodzienne dusze rycerzy i zbójników? Zaprawdę nie! Ale widocznie ci ostatni nie takie, jak dzisiejsi rozbójnicy serca mieli, skoro — jak mówi podanie miejscowe przy drodze z N. Targu do Czorsztyna, kościół w Dembnie wystawili, „skutkiem objawienia się im św. Michała na dębie." Bo do tej najpierw miejscowości — po dwudniowej kwarantannie w N. Targu przybyliśmy. I z lekkiem jakoś sercem opuściliśmy tę stolicę Podhala, bo po głowach snuły się nam przeróżne fantazje, które w rzeczywistości miały się jeszcze powiększyć. Dembno samo powstało w 2 połowie XIV w., a kościółek modrzewiowy zdaje się nie wiele później i należy do parafji w Maniowach. Piękny ten — dziś odrestaurowany zewnątrz staruszek, robi wrażenie arcydzieła architektury ludowej, w którem za cudo wprost uważać trzeba przepiękną polichromję, w żywych, pięknych i harmonijnych deseniach, co się rzadko w ludowych zabytkach spotyka. Wprawdzie czas zniszczył już niektóre ściany, ale przy dobrej woli dałoby się je jeszcze odrestaurować, tak — że dziś tylko sobie życzyć należy, by ten drogocenny zabytek nie uległ zniszczeniu, a przedewszystkiem — co się u nas często trafia zapomnieniu... Nie mniejszą ozdobę kościoła stanowi szafiasty ołtarz z N. M. Panną, Chrystusem, św. Stanisławem i św. Michałem

Wkrótce idziemy dalej, a przed oczyma żądnej wrażeń drużyny, wędrującej w stronę wschodu wyłania się tajemniczy, fantastyczny zamek zaklętego królestwa. Bo też wstępu do Pienin broni warowny Czorsztyn, groźnie spoglądając z amonitowej, różowej skały, stromo spadającej ku południowi. A wchodząc do tego „przybytku przeszłości," między dwoma rzędami skał od wschodu czuje się razem z poetą, że:

„Zmarli się budzą z śmiertelnej pościeli,
i powstaje przeszłość promienna dokoła —
orszak lśni się orężny, na ścian śnieżnej bieli
i mieczami dzwoniąc, witaj wnuku woła!"

Legendy, czary i pełne zagadek duchy widać obrały sobie to orle gniazdo za mieszkanie. Przeszłość straszna i zarazem tragiczna co krok przesuwa się przed naszemi oczyma. Zdajemy się widzieć tych krwawych rycerzy, co orężną dłonią napadali się wzajemnie a więziennym epilogiem kończyli krwawe dramaty, Dość wspomnieć o kilku bandach rozbójników w XV w. z banitami — szlachtą na czele, którzy zamek ten lat parę posiadali, aż ich dworzanie Jagiełły rozbili.

C. d. n.

Podziękowanie

Przed kilku zaledwie dniami witało miasto Nowy Sącz wycieczkę Weteranów armji polskiej z Ameryki, przyjmując serdecznie i szczerze braci naszych z za oceanu. Przyjęcie tychże było prawdziwie uroczyste a to dzięki współdziałaniu całej ludności Nowego Sącza, która nie wahała się ze złożeniem całego szeregu świadczeń we formie pracy w komitecie, urządzenia i wypełnienia programu przyjęcia, udzielenia bezpłatnego kwater i częściowego przyjęcia gości, użyczenia przewodników, użyczenia koni i pojazdów, dekoracji miasta itd. itd.

Wobec powyższego poczuwa się Magistrat miasta Nowego Sącza do miłego obowiązku złożenia podziękowania całej ludności miasta za uroczyste przyjęcie amerykańskich gości a w szczególności tym wszystkim, którzy swą bezinteresowną pracą przyczynili się do uświetnienia miłych i niezapomnianych chwil.

Magistrat w. kr. m. N. Sącza.
Dr. Roman Sichrawa.
Komisarz rządowy.

Podziękowanie.

Związek Legjonistów polskich w Nowym Sączu uwiadamia, że ze zbiórki ulicznej, która odbyła się w dniu 17 lipca br. na dochód budowy pomnika Legjonistów na tutejszym cmentarzu zebrano kwotę 634 zł. 67 gr. Związek Legjonistów składa na tem miejscu podziękowanie społeczeństwu nowosądeckiemu i wszystkim Paniom Kwestarkom, za pomoc przy zbiórce ulicznej.

Co grają kina.

Kino Sokół W sobotę dnia 6 i w niedzielę 7 sierpnia br. Znakomite arcydzieło wytwórni „Ufa" w Berlinie p. t. „POKUSA."

Kronika.

Osobiste.

Dr. Tadeusz Dobrowolski, rodem z N. Sącza, dotychczasowy dyrektor Muzeum miejskiego w Bydgoszczy objął stanowisko konserwatora sztuki w VI. st. płacy przy województwie w Katowicach.

Od Redakcji. Tygodniowy Kurjer Podhalański, jak to zresztą widoczne stara się wszelkimi siłami o rozszerzenie swoich łam i dawanie swym czytelnikom coraz nowszych ulepszeń. Obecnie przechodzi on w pismo stale ilustrowane. Wobec tego pozwala sobie zwrócić się do swoich czytelników z prośbą o nadsyłanie zdjęć z rozmaitego rodzaju wydarzeń, uroczystości i tp. które w miarę miejsca będą umieszczane w naszem piśmie. Zdjęcia należy przesyłać na błyszczącym papierze wraz z odstąpieniem wyłącznego prawa reprodukcji w naszem piśmie.

Redakcja T. K. P.

Olbrzymi grad wielkości kurzego jaja spadł dnia 30 lipca w w Męcinie i okolicy. Rybacy — wycieczkowcy, którzy wybrali się na ryby powrócili z popuchniętymi rękoma, uderzonymi przez gwałtowny grad. Chmura gradowa rozciągała się wąskim pasem od Męciny do St. Sącza, omijając N. Sącz.

Ku uczczeniu pamięci A. Asnyka, w trzydziestoletnią rocznicę zgonu wielkiego patrjoty, poety i publicysty, I. prezesa T. S. L. odbyła się dnia 2 bm. w kościele farnym uroczysta msza żałobna, z współudziałem przedstawicieli władz—zainicjowana przez tut. Koło T. S. L. im St. Wyspiańskiego.

Wielki festyn w Parku Tow. wioślarskiego. Towarzystwo wioślarskie i Zawodowy Związek kolejarzy w N. Sączu urządzają dnia 7. b. m. ogromny festyn. Początek festynu o godz. 3-ciej pop. W skład licznych niespodzianek wchodzą: strzelnica, tarcza, poczta, słupek, koło szczęścia, ruleta, wyścigi we workach, placek, mąka. wędka, huśtawka, jazda osiołkiem, jazda łodziami i. w. i. O godz. 5. skoki do wody z odskoczni. O zmierzchu puszczanie dawno nie widzianych ogni sztucznych wodnych i lądowych, przy illuminacji Dunajca. O 9-tej zabawa taneczna w pawilonie za zaproszeniami.

Sprostowanie. P. Izydor Kłossowski urzędnik referendarski Magistratu, uprasza nas o sprostowanie artykułu: „Wycieczka weteranów w N. Sączu" w tym kierunku, iż cała praca administracyjna około zorganizowania przyjęcia wycieczki leżała (poza drem. Sichrawą nie w jego rękach, ale w rękach radcy magistratu **p. Jana Kózki** co niniejszem z przyjemnością czynimy.

Najlepsza komunikacja ze Szczawnicą jedynie autobusami firmy „**Pieniny**", które są wygodne, eleganckie i najtańsze! Czekają przy wszystkich pociągach w St. Sączu! Największą wygodę komfort i bezpieczeństwo dają **autobusy „Pieniny"!**

Dostęp do kąpieli w Dunajcu, który dotąd był wprost fatalnym, bo prowadził przez tamę pełną sterczących kołków, ostrych kamieni i wody zostanie w dniach najbliższych w zupełności udogodnionym. Dzięki bowiem Zarządowi regulacji Dunajca zostanie poprawiona tama przy przystani Tow. wioślarskiego oraz wyłożoną równymi głazami. Kąpiące się codziennie setki osób witają tę innowację z wdzięcznością; byle tylko budowa tamy nie trwała zbyt długo, bo wskutek chwilowego chociaż z powodu robót zamknięcia tamy—dostęp możliwym jest jedynie łódkami albo też przed niewygodniejsze jeszcze niż dotąd obejścia. Ten sam Zarząd rozpoczął bicie nowych tam, mających na celu ochronę Wólek przed powodzią, dowodząc tem samem, że artykuły nasze o potrzebie ochrony tej części miasta przed powodzią były uzasadnione.

Też zabawa? W ostatnich czasach zdarzają się w mieście wypadki tłuczenia i rozbijania tablic reklamowych, wiszących na kamienicach. Ostatnio rozbito zupełnie emaljowaną tablicę dra. M. Jest to widocznie rozrywka włóczących się uliczników, którym należałoby „włoić" porządną porcję kijów, aby niszczenia cudzej własności zaprzestali.

Spłoszone konie. Dnia 3 ubm. poniosły konie gospodarza z Trzetrzewiny Golonki pędząc galopem przez ul. Jagiellońską, nie czyniąc chwała Bogu szkody żadnemu z przechodniów. Konie zdołano przytrzymać na Grodzkiem.

Sprytny oszust Dnia 29 ubm. w czasie targu w N. Sączu przystąpił do Anny Zagajskiej z Trzetrzewiny nieznany osobnik proponując jej kupno chustki którą kupiła i zapłaciła. Osobnik ten zapakował chustkę i wręczył jej poczem odszedł. Gdy po chwili rozwinęła pakunek znalazła w nim zamiast chustki siano.

Kradzież. Dnia 29 ubm. w czasie targu skradziono Marji Zabisz z Bartkowej na placu Dzikiewicówka koszyk ręczny w którym była chustka, dochodzenia w toku.

Pożar: Dnia 30 ubm. o godz. 23·30 wybuchł pożar w kamienicy Eljasza Goldfingera przy ulicy Lwowskiej.

Pożar zniszczył część sufitu wyrządzając szkodę około 200 zł. — Ogień zgasiła miejska straż pożarna.

Kradzież kwiatów na cmentarzu. Dnia 30/7 została przychwycona na kradzieży kwiatów z cmentarza miejskiego Antonina Rakocza. Wymienioną odstawiono do tut. Sądu.

Aresztowanie kieszonkowców. Dnia 2 b. m. zostali przytrzymani na targu w N. Sączu znani kieszonkowcy Wiktor Karwaj i Marjan Mirek na kradzieży kieszonkowej na szkodę Teodora Tylwiczaka z Jastrzębika.

Smutne objawy. Prawie każdego dnia można widzieć posterunkowych P. P. prowadzących w kajdankach w stronę aresztów miejskich, młodych częstokroć chłopaków, przyłapanych na burdach ulicznych, pijatykach a często na kradzieży. Jest to objaw smutny, jeśli się zważy, że kronika policyjna stale notuje podobne wypadki wybryków młodzieży wiejskiej nierzadko wyrostków, dla których nie istnieje nic poza wódką i pięścią. Świadczy to wszystko o zaniku i upadku moralności pośród młodzieży naszych wsi. Tu mają odpowiednie pole do popisu najrozmaitsze Towarzystwa kulturalne, których celem jest szerzenie nauki wśród młodzieży wiejskiej, jak i szerzenie znajomości zła i jego następstw. Bo tylko wytężona praca w tym kierunku może uczynić nas potężnymi, z którymi każdy liczyć będzie się musiał.

Pożar wskutek uderzenia pioruna. W sobotę, dnia 30 u. m. uderzył piorun w czasie burzy szalejącej nad sądeczyzną, w chałupę gospodarza Burdaka z Poręby Małej, wsi obok Nowego Sącza. Chata spłonęła razem z dobytkiem, również stodoła z tegorocznemi zbiorami Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złotych.

Na sądeckiej plaży.

Każde porządne miasto, jeżeli się tylko coś nieco szanuje, a ma trochę wody, musi mieć dzisiaj swoją plażę. Wszak to rzecz modna. Dawniej jeżdziło się na plażę do Abbacji. Porto Rose na Lido i Grado, dziś wystarczy zejść na Wólki i... już! A jak to pięknie brzmi:

„Panno Andziu! skąd pani wraca?"

„Ja? (tu odpowiednia mina) Z plaży! A pan panie Mieciu?"

„Ja? (tu jeszcze odpowiedniejsza mina) Na plażę!"

„Co szanowne państwo dziś wyrabiają popołudniu?"

„My panie Ignaczy idziemy w plaże!"

„Uj, panno Salciu, gdzie pani tak leci na pani dwie zgrabne fein nóżki?"

„Nu, gdzie? Na plażę, trochę sobie wimoczić i wypoczić!"

Czyż to nie wzruszające rozmówki?!

Są plaże rozmaite, większe i mniejsze, więcej lub mniej ocienione, w każdym razie piaszczyste. Naszą plażę można nazwać popiołowo—papierową, więcej na niej bowiem popiołu z ognisk przejeżdżających flisaków i porozrzucanych papierów niż piasku! Nie można urągać iżby była małą, natomiast chyba kąpiących jest za dużo. Spokojny Tolo rozbiera się na tzw. zacisznem miejscu. Coprawda dwa kroki na lewo, prawo, w tył i naprzód wygrzewają się spragnieni słońca, ale w każdym razie stoi za ośmiu prętami wikliny.

„O łaskawy panie!"—przemawia słodko—imperatywnym głosem pani Dulska, „to nasze miejsce, my się tu zawsze kąpiemy!"

„Bardzo mi przykro, ale.."

„A cóż to już więcej miejsca niema na Dunajcu!"

Co robić? Ubranie w garść i już się jest na nowem wygodniejszem miejscu, „na karku" nieomal p. Mani.

Nasza plaża to nie jest taka zwykła plaża, to jest plaża „kuracyjna"! Przedewszystkiem przed kąpielą na każdy „porcję" gimnastyki i dokonać musi cudacznych skoków w przejściu przez najeżoną palikami tamę; podobne skoki akrobatyczne wykonuje się około olbrzymich głazów w wodzie. Wedle twierdzeń tut. lekarzy ma to wpływ doskonały na spadnięcie brzuchów, stąd następstwem tego jest znaczna ilość ludzi „wychudłych"! Zatem można zyskać na plaży: zdrowie opalenie, dokładną znajomość anatomji „porównawczej", pchły, wszy i inne parchy; te trzy ostatnie najczęściej z piasku! Stracić zaś można: brzuch, czasami „głowę" na rzecz pięknej sąsiadki, portmonetkę, zegarek, rzadziej zaś cnotę!

Wszystko się moczy, opala i kąpie, a przedewszystkiem pływa! Panna Zosia chciałaby, lecz się boi! Wszak fale takie duże..

„No! panno Zosiu! odważnie! głowa do góry, przebierać rękami, wyrzucać nogi..."

„Ach! takbym chciała się nauczyć pływać!"

„A więc odważnie naprzód!"

„Kiedy się boję puścić tymi bałwanami!" „No, no! wczoraj się pani nie bała puścić z tym bałwanem Jankiem, a dzisiaj tyle krzyku!"

Irka, szóstoklasistka puszcza piękne oko do Adasia ósmoklasisty

„Panie Adasiu! bardzo pana proszę, niech mnie pan nauczy pływać!"

„Co pani myśli, że to tak łatwo?"

„Ach pływać... pływać!"

„Co pani sobie wyobraża, że to tak łatwo „pływać" jak w szkole, na Dunajcu nie ma tak dobrze!"

Dunajec jest piękny i „zdradliwy". Stąd na plaży zdarza się i ktoś tam kogoś zdradzi, częściej jednak mąż żonę, niż żona męża! Są też w Dunajcu rozmaite miejsca, lub bardziej niebezpieczne. Nie należy pływać zbyt blisko brzegu, gdyż można ujrzeć czasem cud i piękno, które nie pozwala odwrócić głowy: z czego wiadomo łatwo o kurcz, będący przyczyną licznych, utonięć". Również niebezpiecznem miejscem jest woda poniżej Towarz. wioślarskiego: pieni się, szumi i przelewa...

„Musieńko! ani mi się waż płynąć niżej!"

„Dlaczego mamusiu?"

„Czy nie widzisz tych wirów poniżej i jak woda występuje z brzegu?"

„Ach, rzeczywiście mamusiu, to ciekawe!

„To nic ciekawego! Patrz tylko powyżej, to miejsce, gdzie kąpią się sami grubasi, czyż się teraz dziwisz. że gdy wleżą w wodę, to ta poniżej wylewa?"

Wszystko się opala, grzeje i pali! Najwięcej palił się mój przyjaciel, Henek do... pani Janki! No nic dziwnego, bajeczna niewiasta: dwa tygodnie poddawał się ożywczym promieniom, aż tu wczoraj „sparzył się" do czerwoności!

„Henryk! Cóż to takiego, coś taki czerwony?"

„Eee! to nic, to słońce!"

„Ale to dziwne słońce, tak ci gębę tylko z jednej strony opaliło i wyczerwieniło!"

Piękną jest nasza plaża i miłą, stąd słusznie korzysta z niej codziennie tysiące osób!

N-o.

—o—

Klęska gradobicia w powiecie nowosądeckim. W Kamionce Wielkiej i Małej spadł tak wielki grad, że poprostu potworzył na drogach potężne zaspy, oraz powybijał szyby w oknach kilku chałup, raniąc lekko parę osób. Ludzie tamtejszych okolic od wielu lat czegoś podobnego nie oglądali. Również nad wsiami Tęgoborzem, Zbyszycami i Znamirowicami szalała wielka burza gradowa, niszcząc będące jeszcze na pniu zboża doszczętnie, oraz żłobiąc dziury i wyrwy w drogach, przez co komunikacja została na parę dni utrudniona. Wsiom dotkniętym klęską gradobicia należy się jaknajspieszniejsza pomoc rządowa.

Piorun zabija parę wołów. W Żeleźnikowej koło Starego Sącza zabił piorun dwa woły, uderzając w domostwo wieśniaka Michała Skoczenia. Dom, który zaczął płonąć, zdołano z trudem uratować.

Krowa ocala dziewczynę od śmierci. Dziwnym zbiegiem okoliczności uszła śmierci dziewczyna wiejska ze Znamirowic, pasąca bydło na pastwisku gminnem. Skoro bowiem nadeszła burza, schroniła się pod drzewo rosnące na środku łąki. Kiedy jednak jedna z krów zląkłszy się piorunów, poczęła uciekać, pobiegła za nią żeby ją złapać. W tej chwili w odległości kilkudziesięciu kroków zaledwie od dziewczyny, uderzył piorun w owo drzewo, łupiąc je na dwie części. Tak to zwierzę uratowało nieświadomie życie człowiekowi.

O naprawę ulicy. Mieszkańcy Dąbrówki upraszają Zarząd miasta, by zarządził naprawę i wyszutrowanie ulicy wiodącej od gościńca starosądeckiego tuż obok ostatniej lampy elektrycznej, ku szkole w Dąbrówce, Droga ta bowiem w czasie deszczów i roztopów jest poprostu niemożliwą do przebycia. Fury jadące z węglem i drzewem grzęzną wtenczas po same osie w błocie a raczej w bagnie, spowodowanem roztopami i deszczem.

„Jak mię niechcesz — to masz!“ Ponieważ Wojtek Zabik zbyt często lubiał sobie pociągnąć z pełnej flaszczyny, narzeczona zapowiedziała mu, że go niechce widzieć więcej na oczy, jeśli nie przestanie pić. Gdy więc pewnego dnia przyszedł do swojej wybranej znowu „zalany“, ta mu oświadczyła kategorycznie, by się od niej wynosił. Ponieważ atoli Wojtek dziewczynę kochał a niemniej i swój nadwerężony nieco obecnie honor, począł się unosić grożąc odważnej narzeczonej pobiciem. Ta jednak nie ustąpiła. Wtedy podniecony alkoholem parobczak począł bić pięściami objekt swoich sentymentalnych zapędów. Na krzyk bitej nadbiegli będący w polu domownicy i uwolnili z rąk brutalnego admiratora pobite dziewczę. I kochajcież tu dziewczęta krewkich parobczaków!

Sprostowanie.

Ponieważ niejednokrotnie dochodziły nas skargi zarówno i indywidualne jak i na wiecach publicznych ze strony rolników tut. powiatu na niską procentowość i niewielką zawartość kw. fosf. tomasyny sprzedawanej przez różnych handlarzy w powiecie pod firmą witkowickiej, dlatego w ulotkach, któreśmy z okazji zbliżającego się sezonu jesiennego do naszych członków rolników z pouczeniem o nawozach rozesłali, umieściliśmy okolicznościowo także ostrzeżenie przed nabywaniem wspomnianej niskoprocentowej tomasyny.

Jak nam jednak fabryka tomasyny we Witkowicach donosi, witkowicka tomasyna od dłuższego czasu zawiera nie mniej jak 13% przeciętnie jednak dochodzi do 18%, a ponieważ sprzedaje się ją wyłącznie według zawartości, przeto rolnicy nie zostają tomasyną witkowicką absolutnie poszkodowani, gdyż tylko tyle płacą ile jest warta.

Wobec tego prostujemy niniejszem nasze oświadczenie co do zawartości tomasyny witkowickiej, podane w ulotnem piśmie przez nas rozszerzonem, fałszywie na 4-8% gdyż zamiarem naszym nie była nigdy chęć obniżenia opinji czy wyrządzenia krzywdy hucie witkowickiej, ale chcieliśmy jedynie z obowiązku ostrzec naszych członków przed falsyfikatami, których nieuczciwi handlarze widocznie dokonywali szczególnie na tomasynie witkowickiej.

„Zagon“
Spółdzielnia rol. handlowa
w Nowym Sączu.

Wieści z Podhala.

Stary Sącz.

Z życia Oddziału Związku Strzeleckiego.

Oddział Związku Strzeleckiego pracuje nadal nader intenzywnie. Od dwóch tygodni odbywają się dwa razy w tygodniu ćwiczenia chóralne pod kierownictwem prof. St. Kołdrasa, ponadto Zarząd obmyśla obecnie plan urządzenia festynu strzeleckiego, by w ten sposób zdobyć fundusze na umundurowanie Oddziału. Również i referent oświatowy p. Marjan Hanus nie próżnuje. Dba on o to, by wszczepić w serca członków Oddziału zasady prawdziwej ideologji strzeleckiej, wysuwając na pierwsze miejsce hasło miłości Ojczyzny i poświęcenia dla Niej każdego trudu, każdego wysiłku codziennego życia. Niemniej ważnem jest przestrzeganie zasad karności i posłuszeństwa w Oddziele. bez nich bowiem wszelka owocna praca jest nie do pomyślenia. Każdy strzelec musi stać na straży honoru organizacji, winien stać się jej chlubą, winien wnosić w nią radość życia i tworzenia. By nauczyć się w razie potrzeby zwyciężać wrogów, musi nauczyć się najpierw zwyciężyć samego siebie, wiemy zaś, że to zwycięstwo do łatwych nie należy.

Strzelec winien służyć sercem i duszą—Ojczyźnie, dla Niej ma żyć i za Nią w razie potrzeby umierać.

Oto hasła, rzucane przez referenta oświatowego p. Hanusa w pogadankach, wygłoszonych w dniach 10 i 11 lipca 1927 dla członków Oddziału.

Tenże referent wygłosił dn. 24. lipca 1927 referat dla Strzelców i gości p. t. „W dziesięciolecie Magdeburga“, podając jasno i dobitnie przyczyny i skutki aresztowania komendanta Marszałka Piłsudskiego przez władze niemieckie w lipcu 1917 roku. Główną przyczyną aresztowania komendanta była Jego dążność do jaknajrychlejszego zdobycia pełnej niezawisłości dla swego narodu, dążność do rzucenia więzów okupacji niemiecko-austrjackiej, która dawała się Polakom dobrze we znaki, dążność do stworzenia państwa polskiego, rządzonego w myśl zasad prawdziwej demokracji, pozbawionej pruskiego imperjalizmu. Prelegent wykazał, iż skutki tegoż aresztowania były fatalne przedewszystkiem dla samych... okupantów. Aresztowanie Piłsudskiego bowiem zjednoczyło cały naród polski do walki z najeźdźcą, walki ukrytej podjazdowej niemniej jednak zaciętej, ono otworzyło oczy tym, którzy jeszcze wierzyli, jeszcze łudzili się, jeszcze liczyli na „dobre chęci“ pruskie. Referent zakończył przemówienie wezwaniem do rzetelnej pracy wszystkich dla utrwalenia potęgi i niepodległości kraju, w ten tylko bowiem sposób ofiara Szczypiórna, Benjaminowa i Magdeburga nie będzie daremna.

W dniu 31 lipca obchodził Oddział uroczystość 40 lecia pracy kapłańskiej wielkiego patrjoty — Polaka ks. biskupa Bandurskiego. W odpowiednim referacie omówił p. Hanus życie i czyny jubilata, wspominając o jego działalności za czasów zaborczych Austrji, w czasie walk legjonowych wreszcie w pierwszych latach niepodległości naszej Ojczyzny. Przedstawiwszy życie ks. biskupa i jego zasługi jako księdza i żołnierza zakończył prelekcję okrzykiem „niech żyje“ powtórzonym przez cały oddział z zapałem. Ponadto omówił prelegent genezę znanej pieśni legjonowej: „My pierwsza brygada.“

W uzupełnieniu notatki o obchodzie uroczystości ku czci Słowackiego w Starym Sączu, zamieszczonej w 27 numerze „Kurjera Podhalańskiego“ należy dodać iż referat o Słowackim wygłosił w Czytelni dla Strzelców i gości również p. Marjan Hanus, sekr, Oddziału.

Piwniczna.

Piwniczańska operetka. Mają miasta stołeczne własne operetki ma jednak Piwniczna chociaż nie jest miastem stołecznem również swoją operetkę. Różnica jednak tkwi w tem, że w stolicy musi widz płacić drogo za widowisko a w Piwnicznej ma je zadarmo. Że tak jest a nie inaczej wynika chyba niezbicie z poniżej przedstawionego stanu rzeczy.

Jak już donieśliśmy w numerze poprzednim skonstatowano w gospodarce burmistrza Widomskiego nadużycia. To że były nadużycia to nic nowego, nowością jednak było to, że nareszcie Władze się niemi zajęły, to też strach padł na kilkę burmistrzowską i nie jeden z rajców zadrżał z obawy, że teraz skończą się już dobre czasy: budów wil, spławiania drzewa itp. Zrozumiał to i sam pan burmistrz ale myśli sobie „niech wolni nie tracą nadziei“ i inscenizuje operetkę (jeszcze nie premjowaną Libretto jej całkiem proste. On poczciwy burmistrz, pełen zasług dla rozwoju Piwnicznej, który stracił cały swój majątek opiekując się majątkiem gminnym oburzony do głębi niesprawiedliwością władz, które pragną go zawiesić w urzędowaniu twierdząc, że z zasługami jego było wręcz przeciwnie na specjalnie zwołanem posiedzeniu rady miejskiej, po stosownem przemówieniu, po którem omal Poprad nie wylał, takie było wzruszające i pełne boleści (niczem Ojciec zadżumionych) składa swój urząd. Wśród kolosalnego entuzjazmu, zapada uchwała rady nie przyjmująca rezygnacji do wiadomości i wzywająca go do wytrwania na stanowisku, póki się nim ktoś nie zaopiekuje. Ze łzami w oczach zgadza się burmistrz na wytrwanie na stanowisku. Całą sielankę tę burzy jednak spodziewany akt trzeci, w którym władze nadzorcze nie dają się brać na kawał i rozwiązują radę miejską, jako nieodpowiednią dla zarządu majątkiem gminnym czego dowodem tolerowanie przez nią nadużyć. mianując komisarza rządowego. Kurtyna spada widownisko skończone.

Ponoć ciąg dalszy tej operetki odbędzie się przed sądem karnym w Nowym Sączu a wówczas nie omieszkamy również podać jej treści do wiadomości naszych czytelników.

Kurjer krynicki.

Co się dzieje w Krynicy.

Ano nic i... bardzo wiele. Pod rubrykę nic, należałoby umieścić corocznie zwiększający się zjazd „ciarachów“ i to nie byle jakich... skoro „senator“ jest sobie zwykłym śmiertelnikiem krynickim, a jaka taka osobistość zaczyna się od szefa departamentu.

Tłumna defilada byłych i przyszłych ministrów zaczyna się od świtu koło Zubera. Tam, albo byli dygnitarze leczą już nadwyrężone wątroby, albo przyszli, zabezpieczają profilaktycznie swe wątróbki, wierząc opowiadaniom swych byłych kolegów. że... warszawsko-stolicowa strawa sejmowo-rządowa, jest... niestrawna i atakująca wątrobę, jak sęp ś. p. wątrobę Prometeusza. który podobno też, jako były minister skarbu, w klasyczny sposób spłacał swe długi rzeczywiste i... może urojone, które wówczas nazywano „grandą.“

Zwykli „zjadacze chleba“ krynickiego, ściślej 85 procent „mniejszości narodowych,“ to właśnie ci goście, którzy nie korzystają z ulg kąpielowych, ani zniżek taksy zdrojowej, którzy są jednakże przez rozumną „większość narodową“ krynicką nietylko tolerowani, lecz jako „złotodajny“ strumień krynicki wyróżniani, albowiem niektórzy krynczanie zrozumieli już, że nie oni robią łaskę „ciarachom“, ani też ciarachy, łącznie z reprezentantami mniejszości narodowych, ale wzajemne usługi pod kątem widzenia: „ile dasz, tyle masz“, są właściwą platformą porozumiewawczą. Tyle z pod rubryki: nic nowego w Krynicy.“ Z pod drugiej, wiele dałoby się powiedzieć, ale należałoby mówić systematycznie, pod tytułami: 1). Inwestycje rządowe i prywatne. 2). Co się robi, co należałoby, a nie robi się, co będzie zrobione, co powinno być zrobione, dlaczego to i tamto nie jest zrobione, a powinno być... to wszystko nastręczałoby tyle materjału, że osobne wydawnictwo traktujące o tych sprawach krynickich nie byłoby czemś nadzwyczajnem, ale... na zachodzie Europy, gdzie rozumieją potrzebę wypowiedzenia się, gdzie oceniają i doceniają „odgłosy, które nie idą w niebiosy“... ale sięgają tam gdzie należy,

A że na te wszystkie „odgłosy“ w waszem tygodniku za ciasno, więc... lepiej zamilkąć tak długo, aż się miejsce znajdzie, czego życzy Szanownej Redakcji... Kuracjusz krynicki.

Wielki festyn Związku legjonistów i Z. Z. K. z Nowego Sącza. Dnia 14. bm. odbędzie się na Michasiowej staraniem Związku legjonistów i Zaw. związku kolejarzy, obu z N. Sącza wielki festyn, urozmaicony szeregiem niespodzianek, w tem występami ciężkoatletycznymi K. S. „Zbyszko z N. Sącza. Zapasy łamanie sztab żelaznych w zębach, wbijanie gwoździ ręką itp. W razie niepogody odbędzie się festyn 15-go. Specjalny pociąg wycieczkowy, odejdzie w południe z N. Sącza.

Zabawa Związku legjonistów z N. Sącza w sali balowej Domu Zdrojowego odbędzie się (bez względu na festyn) dnia 14 bm., przyczem zaznaczyć należy: tańce pociągną się do godz. 6. rano, gdyż termin ten zdołano uzyskać. Bliższe szczegóły festynu podadzą afisze.

Czysty dochód tak festynu jak i zabawy przeznacza się na budowę pomnika legjonistów na cmentarzu w N. Sączu.

Stara wieś
(pow. Limanowa).

Wybory do Rady gminnej. Nareszcie w tut. gminie kończy się 6. letni okres urzędowania Rady gminnej a Starostwo w Limanowej wydało polecenie Zwierzchności gminnej przeprowadzenia nowych wyborów. Niestety naczelnik gminy Józef Ruch, człowiek niewłaściwy do swego urzędu zbagatelizował sobie

polecen[illegible] starostw[illegible] [illegible]jąc, że wybory zarządzi w je[illegible] je[illegible], to mu Piast pomoże, rozumie [illegible] Zapomniał widocznie, że marszałek Piłsudski ods[illegible] od złóbka wszelakich, chcących robić jeno interesa!

W następstwie tego udała się w tych dniach delegacja ze Starej wsi z p. W Gawronem na czele do p. starosty Marossanyi'ego, która poprosiła by p. starosta pouczył wójta, że ma rozkazów starostwa słuchać! P. Starosta obiecał, że w sprawę wglądnie, oświadczył, że wybory miały być do 12 lipca przeprowadzone i że wójta za nieposłuszeństwo ukarze!

Nie dziwimy się, że p. wójt nie chce zarządzić wyborów, bo mu się dobrze dzieje. Ma 600 zł. rocznej płacy i procenta — sam zaś sekretarz, będący również policjantem bierze 570 zł. rocznie. Nic więc dziwnego, że jedna sobie przyjaciół przez udzielanie pożyczek swoim zausznikom, podczas gdy innym odpowiada „wam się nie należy!" Wiemy również, jak się ma sprawa z dokończeniem szkoły, przekazanej cieśli Józefowi Królowi.

Byłby czas najwyższy, aby wybory u nas zostały przeprowadzone i to nie w myśl haseł dawnych otumaniania ludności, ale w myśl haseł prawdziwie demokratycznego zrozumienia spraw! Sądzimy, że pan starosta limanowski, który okazał dla nas wiele zrozumienia pójdzie za głosem ludności i wybory, co najrychlej każe przeprowadzić! Na to czeka cała ludność!

—o—

Kamienica koło Łącka.

Ogromny zjazd letników (M. N.) Tegoroczny zjazd letników przeszedł wszelkie oczekiwania. Bawi mnóstwo osób i to z najdalszych stron Polski a te z Warszawy, Poznania, Lwowa, Krakowa, Kielc, Brodów, Zaleszczyk, Złoczowa i i. Niestety życie towarzyskie zupełnie nie zorganizowane, a zdałoby się d[illegible] rozrywki, wprowadzić nieco urozmaicenia. Jedyn[illegible] kąpiele odchodzą!

Kolonja wakacyjna dziewcząt z Warszawy po[d] kierownictwem p. Heleny Czerwińskiej i p. dr. Jurjewiczowej bawiła przez cztery tygodnie w naszem miasteczku. 70% uczestników stanowiły sieroty, które nad brzegami kamienicy i w świeżem powietrzu, pod troskliwą opieką przeżyły szereg miłych dni. Dnia 31. urządziła kolonja wieczornicę pod gołem niebem nad rzeką kamienicą, przeplataną muzyką wiejską i popisami tanecznymi. Obecnie kolonja wyjechała już.

Szalone wprost błoto na rynku zmusza mieszkańców i letników naszego miasteczka do zwrócenia się pod adresem gminy, o wysypanie szutrem rynku, aby umożliwić przejście przez tenże.

Brak skrzynek pocztowych daje się fatalnie odczuwać. Na całą Kamienicę, liczącą parę tysięcy mieszkańców i rozciągającą się na przestrzeni 4 klm istnieje tylko jedna jedyna skrzynka pocztowa i t[o] na poczcie. Nie jest to wina oczywiście kierownictwa urzędu pocztowego, ale gminy, która winna się co rychlej o parę skrzynek pocztowych wystarać!

Wydawcy: Naczelny redaktor Stanisław Klemensiewicz i Redaktor odpowiedzialny Mr. Stanisław Körbel w Nowym Sączu.
Odbito czcionkami drukarni Izaka Engelberga w Tarnowie.